

*Rygmunt Michatowski*

# O WRZEŚNIU ÓW



*Rudwik Fischer. Warszawa*

O, WRZEŚNIU ÓW!...



ZYGMUNT MICHAŁOWSKI

# O, WRZEŚNIU ÓW!...

(WRZESIEŃ 1939 ROKU W WARSZAWIE)

**Kolekcja  
Emila Kornasia**

WYDAWNICTWO  
LUDWIKA FISZERA W WARSZAWIE



CM KEK 327066

Kolekcja  
Folia Krasna

B - 10604

---

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie  
1946

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr <sup>34</sup>...../201/<sup>4 CM</sup>.....

*Moim ukochanym wnukom,  
Gulce, Maciusiowi i Piotrusiowi Kozarskim,  
z życzeniami,  
by nigdy nie zaznali okrucieństw wojny,  
z jakimi w ciągu swego życia trzykrotnie  
stykał się ich dziadek —*

*zbiorek ten ofiaruję.*



## DO CZYTELNIKA.

Do rzadkości chyba należy poprzedzanie zbioru utworów poetyckich wstępem prozaicznym i to jeszcze pióra samego autora. Jeżeli pozwalam sobie na tę „rzadkość“ — robię to celowo, z pewnych wyraźnych względów. Chodzi mi mianowicie o przygotowanie czytelnika do tego, pod jakim kątem ma na umieszczone w zbioru tym wiersze patrzeć.

Pięćdziesiąt zebranych tu krótkich utworów poetyckich — to nie wytwór fantazji, ani przybrane w kształty wiersza poetyckie wizje czy marzenia. Jest to jasne i możliwie dokładne odbicie rzeczywistości — tej rzeczywistości, jaką przeżywał sam autor, a wraz z nim i wszyscy mieszkańcy obleganej, bombardowanej i palonej Warszawy w pamiętnym wrześniu 1939 roku. I z zupełną świadomością i poczuciem odpowiedzialności nie waham się zaryzykować twierdzenia, że odzwierciedlone w zbioru tym myśli, uczucia, tęsknoty i nastroje nie są moją tylko wyłączną własnością, ale własnością wspólną tych wszystkich, którym przypadło w udziale przeżyć wrzesień 1939 roku w stolicy walczącej Polski.



Z tej właśnie racji zbiorek niniejszy — choć jest tylko zbiorkiem wierszy — ma wagę swego rodzaju dokumentu historycznego. Kiedyś, po wielu latach, mówić on będzie nowym pokoleniom o tym, co myślała, jak czuła i za czym tęskniła Warszawa w pierwszych tygodniach największej w dziejach całego świata wojny.

O taki kąt patrzenia proszę. A jeśli łaskawy czytelnik prócz niefałszowanej prawdy znajdzie w wierszach mych coś więcej jeszcze, coś co nie dając się może ściśle określić, wzrusza — będzie to dla mnie wystarczającą nagrodą.

Z. M.

## O, WRZEŚNIU ÓW!..

O, wrześniu ów! Kto ciebie widział tu, w Warszawie,  
pamiętny wrześniu wojny wiodącej ku sławie,  
niosącej obietnice zwycięstwa i chwały —  
kto cię widział — przez żywot nie zapomni cały!'  
Jesieni tego roku! Bezhmurna i złota,  
wróżąca chwałę wieczną polskiego żywota —  
jakże byłaś w tych wróżbach okrutnie zawodna!  
Ileż gromów śmiertelnych skrywałaś pogodna!  
Kto żyw — wierzył, że to jest triumfalny wrzesień,  
że nową wiosnę Polsce przynosi ta jesień.  
Każdy w huku armatnim, w piekielnym bomb jęku  
szukał bohaterskiego, zwycięskiego dźwięku. \

Każdy słuchał i wierzył — i składał ofiary  
całopalne, by chwałą ozdobić sztandary.

O, wrześniu ów! Kto ciebie przeżył tej jesieni,  
jak byłeś pełen słońca radosnych promieni — —  
temu chmura, co potem na Polskę opadła,  
zda się gorszą od śmierci!..

## NALOT

To nie motor — to warczy nienawiść,  
pospolita, zacięta, szubrawa,  
co krwi żądzą lotnika krtań dławi — —  
to nienawiść nad tobą, Warszawo!

Kraży, kraży w obłokach, daleka — —  
nad stolicą, co w słońcu się złoci..  
Zakrzywiona, jak szpony, dłoń czeka.  
by z wyrzutni wypuścić w dół pocisk.

O, poznało cię dobrze w dni września  
ucho polskie, ty mowo złowroga!  
Do szatańskiej podobnaś ty pieśni,  
choć w obłokach — daleka od Boga.

O, poznało cię serce Warszawy  
wykapane w krwawiących łez rosie!

Warczy, warczy — jak motor — nienawiść  
ruinami znacząca swój posiew.

## ZACIEMNIANIE MIASTA

Ciemno.. Ulice są niby tunele,  
których wejść nie zna nikt, ani wylotów.  
Przyjaciel nie pozna tu przyjaciela —  
w każdym spotkanym wroga widzieć gotów.  
Ani skry światła z czerni szyb milezących,  
tylko czasami w górze z gwizdem bucha  
kometa — pocisk, wlokąc ogon lśniący..  
Ciemno..

    Bezgłówna noc..

        Noc męki ducha..

## BOMBARDOWANIE

Wali się dom!.. I tu, i tam..  
Burzące bomby  
są ślepe — ślepe jak nienawiść..  
Czy ty, czy on — czy dom, czy chram —  
nie wszystko jedno?!  
Hekatomby  
ofiarnej trzeba..  
Słońce krwawi,  
mleczy niebo,  
usta szepczące modły bledną..  
Wali się dom, wali się świat!  
Grobem domowy każdy próg..  
A Bóg??..

## RANNY

Niosę cię, przechodniu skrwawiony,  
na noszach do szpitala.  
Nie wiem, kto jesteś i nie pytam wcale.  
Może na cię czeka matka, żona?..  
Szedłeś — jak to się mówi — „normalnie“  
po chodniku. Aż nagle zblakany  
odłamek... krew płynie z rany...  
Niosę cię..

A może za chwilę  
mnie ktoś nieść będzie także do szpitala..  
Odłamków przecie jest tyle!..  
Zamknąłeś oczy, z ust nie płyną żale..  
A może.. Może trupa niosę.. Teraz  
na każdej ulicy jest cmentarz..  
Czy o tobie pamięta  
ktoś?..

Niosę cię, a za chwilę..  
— — kto wie?..

## NAD MAPĄ

Kółka, kóleczka, kreski, linijki, linie — —  
miasta, granice, koleje, rzeki..

Nad mapą Polski schylony  
po każdym komunikacie sztabowym  
patrzę, szukam, badam..

Świat bliski — a taki daleki!

Marzeń wyśnionych gromada  
jawi się, trwa i ginie..

Z której strony  
uderzy atak nowy?

Kółko to — Częstochowa,  
a ten haczyk zakrzywiony w morze  
dla bomb i armat cel —  
to Hel.

A pod nim Pomorze,  
nasze, nasze — bogate!

A gdzie jest.. a gdzie jest Westerplatte?

Mława, Nasielsk, Ciechanów, Modlin,  
a tam Kutno.

Wielkie krwawiące pola sławy!

O. Boże! Dusza się modli — —

Jakże smutno!

Coraz bliżej, coraz bliżej bombardowanej Warszawy..

Patrzę na mapę, odczytuję głoski..

To stąd, to stąd przyjdzie zbawienie!

Przedrze się generał Bortnowski,

od Poznania uderzy,  
Warszawę wyzwoli!  
Warszawa wyjdzie z płomieni  
w zwycięskiej aureoli!  
Warszawa wierzy!!  
Jakaś szatańska nieszczęścia goniłwa  
ze wszystkich na mapie stron.  
I tam też — i Litwa, i Litwa!  
Błądzą po mapie wzrokiem zmęczonym,  
gubią się wśród linii, kółek,  
oczy stają się niewidzące, nieczułe..  
— „Dziś twój triumf, albo zgon!“..  
Skąd, skąd płyną te tony?  
To audycja radiowa.  
Zaraz komunikat nowy,  
sztabowy.  
Ach, czemuż to tylko słowa?!  
Nad mapą Polski schylony,  
zamknięty w tym największym kole,  
w bombardowanej Warszawie,  
patrzę i czoło opieram na stole  
i czekam, czekam, czekam..  
A pieśń o chwale i sławie —  
„Warszawianka“ — coraz bardziej daleka..



## ALARM LOTNICZY.

Alarm lotniczy!

Biegiem do bram, do schronów!

Syreny wyją, głośniki krzyczą,  
przed każdym staje widmo zgonu.

Ulice puste, w bramach rojno,  
motory warczą gdzieś z oddali..

Coś hen huknęło.. gdzieś się pali..

O, wojno!

Ucho dźwięk każdy czujnie chwytą,  
uchem jest każda brama wnęka..

Bomba? — Nie, pocisk. — Szrapnel pęka?

Każdy każdego o coś pyta.

Motory warczą!.. To śmierć krąży  
nad każdym domem, każdą głową..

Każdy minuty ciężko liczy — —  
kiedyż odleci śmierć — chorąży?..

O, jakże nęka dzikie słowo:

Alarm lotniczy!..

## W PIWNICY.

Jak w katakumbach pierwsi chrześcijanie,  
w piwnicznych lochach dni i nocę trwamy.  
Czasem ciekawy ktoś wyjrzy do bramy — —  
„Sklepienie mocne — nie mi się nie stanie“.

Dom się co chwila nad głową kołysze,  
bomba za bombą raz po raz wali — —  
naprzeciw runął dom, obok się pali..  
O, chwilko ciszy! Błagamy o ciszę.

Jak w katakumbach szept wśród lochów kona  
i rwie się wątek szeptanej rozmowy..  
O, straszny wrześniu! Czyżby Neron nowy  
szedł zająć miejsce rzymskiego Nerona?!..

## WSPÓLNY DOM.

Nie znałem z twarzy, ni z nazwiska  
was, choć mieszkamy w jednym domu.  
Mijaliśmy się często z bliska  
i nikt nie mówił nic nikomu.

Byliśmy obcy, obojętni,  
choć nas łączyły wspólne schody,  
nieznani wzajem i niechętni —  
starszy ze starszym, z młodym młody.

I nagle dom ten obcych ludzi  
złączyły w jedno dni wrześnie —  
jeden trud wspólny wszystkich trudzi,  
wspólnym się stało życie nowe.

I staliśmy się sobie bliscy,  
i jedną stał się dom rodziną.  
Jesteśmy razem ciągle, wszyscy,  
z godziny żyjąc na godzinę.

Spędzamy wspólnie dni i noce  
cierpienia pełne i udręki.  
Czekamy..

Kiedyż zamigoce  
gwiazda nadziei — koniec męki?!..

## RADIO

Słuchamy radia. Płyną słowa,  
którymi nas Starzyński krzepi.  
..Choć serce pęka — w górę głowa!  
..Jest strasznie — wierzymy: będzie lepiej!

..Przewali się nawała wroga,  
..Warszawa przetrwa ją zwycięsko!  
..Jest sprawiedliwość wyższa, Boga!  
..Wróg krwawe mordy skończy kłeską!

Potem Lipiński krzepi ducha,  
Fachowca okiem przyszłość bada.  
Cała Warszawa radia słucha..  
A wokół huczy kanonada.

Nagle audycja się urywa..  
W głośniku nowy głos już gości..  
Co parę godzin twardo wzywa  
i budzi z marzeń o przyszłości:

„Dowództwo O. P. L. Zarządzam  
alarm lotniczy dla miasta Warszawy!“

## PŁONĄCE SERCE

Boże! Zamek się pali! Świętojańskie wieże  
katedralne w płomieniach — łuną biją krwawą.  
Belweder... Święty Boże! — pocisk w Belwederze!  
Wróg trafił w twoje serce, Warszawo! Warszawo!

Ten pocisk w mur kamienny przez wroga rzucony  
przechylił jutro nasze w zmiennej losów szali — —  
to nie tylko Warszawa gore na wsze strony — —  
ten pocisk serce twoje płomieniem rozpalil!

## RUINY

Herculanum? Pompeia? — — Ruiny, popioły..  
Niby owoc zniszczenia rozpalonej lawy  
stoją szkielety domów, a każdy z nich woła:  
— „Patrzcie! To ślad „triumfu“ zdobywców Warszawy!“

Z wulkanu nienawiści buchnęło zniszczenie,  
zalało potokami ulice i domy..  
Żarły, żarły bez końca zdradzieckie płomienie  
i grzmiały dniem i nocą niszczycielskie gromy.

W gruzach leżysz, Warszawo! lecz te twoje zgliszcza  
i wśród dymów zczerniałe rozwalone mury  
są jak żywe świadectwo, którego nie zniszczy  
czas — świadectwo przesławnej germańskiej „kultury“.



## NA STRAŻY

Obywatelską pełnię straż,  
chodzę z opaską O. P. L.,  
jak ty, jak on, jak wy, jak oni.

Mój dom jest twój, ich dom jest nasz,  
bo wszyscy mamy wspólny cel  
i wspólną siłą każdej dłoni.

Nie wiem, kto jesteś, tak jak ty —  
nie nie wiesz o mnie — — obcy — brat,  
a jednak, jednak... przecie, przecie

wzrok nam zamgliły wspólne łązy,  
każdego tajny własny świat  
utonął w jednym, naszym, świecie.

Teraz chodzimy, ty i ja,  
moim jest twój, twoim mój krok..  
Cokolwiek nam się w służbie zdarzy — —

jednakim tętnem serce drga,  
w jednakie jutro patrzy wzrok..  
U jednej Polski my na straży.

## DYŻUR NOCNY

Siedzę w bramie — mam dyżur do rana,  
niby żołnierz , co stoi na warcie.  
Nie mam broni — już dawno oddana,  
wie to każdy, więc mówię otwarcie.

Siedzę w bramie, noc mając wkrąg czarną,  
nad słuchuję i patrzę, i czekam..  
Myśli dziwnie splątane się garną —  
każda bliska i każda daleka.

Płyną ku mnie od miejskich rogatek  
głosy bitwy... Huk armat, już bliski,  
nagle cichnie... Czyż sił to ostatek?  
— Nie, znów w niebo buchają pociski.

Bój się toczy okrutny i krwawy  
(jakkże bliska ta myśl i daleka!)  
na przedpolach, przy bramach Warszawy..

Siedzę w bramie i słucham..  
i czekam...



## BARYKADY

Oto dziś dzień krwi, Warszawo!  
Wznóście tamy, barykady  
u wylotu każdej drogi!  
Niech zapłacą drogo, krwawo  
pełzające zewsząd gady,  
od wiek - wieku nasze wrogi.

Wyżej, wyżej! Więcej, więcej!  
Dniem i nocą w ciągłym znoju!  
Mąż, kobieta, młody, stary!  
Do roboty wszystkie ręce!  
Niech nie zazna nikt spokoju!  
Oto dziś dzień krwi, ofiary!

## BEZ WODY I ŚWIATŁA

Nie mamy światła, ani wody —  
dzień każdy coraz bardziej nęka.  
Nieszczęściu, co dziś święci gody,  
przekleństwa błogosławi ręka.

Błąkamy się pośród ciemnicy,  
pragnieniu wola stawia tamę.  
Takim jest los każdej ulicy —  
dla wszystkich męki są te same.

Nie mamy wody, a pożary  
objęły domy wokół, wszędzie.  
O, jakże moonej trzeba wiary,  
by mówić twardo: lepiej będzie!

Nie mamy światła, lecz w pomroce  
i tak już mrocznej naszej doli  
gwiazda nadziei drga, migoce:  
nadejdzie dzień, co nas wyzwoli!

## CHŁOPCY

Poszli chłopcy na dolę — niedolę.  
Poszli chłopcy (widziałem szeregi)  
na Mokotów, na Pragę, na Wolę,  
na Bielany — na wszystkie rogatki.  
Poszli chłopcy na dolę — niedolę.

Niejednego nie chciało wziąć wojsko,  
bo za młody, bo z domu zbiegł skrycie,  
bo za słaby, by nosić karabin,  
lekkomyślnie szafuje swym życiem.

Nikt nie żegnał idących szeregów —  
czasu na to w dni trwogi nie stało —  
czyjaś ręka zdaleka, niewidna  
znakiem krzyża w powietrzu żegnała.

Poszli chłopcy — widziałem szeregi,  
których matek łzy w oczach nie smućą.  
Razem, murem na wszystkie rogatki!  
Poszli chłopcy..

Czy wróca? Czy wróca?..

## SIEROTKA

Płaczesz, dziecko, że tatuś, że mama...  
że od bomby... A teraz znów ciotka...  
Że nikogo już nie masz, żeś sama,  
sama jedna wśród obcych — sierotka.

Płaczesz, dziecko, i pytasz: dlaczego?  
Czemu stało się to, co się stało?  
Czemu ciebie aniołki nie strzegą? —  
przecie jesteś tak biedną i małą.

Nie, nie pytaj, bo nie ci nie powiem,  
żadnej dla cię nie znajdę pociechy.  
Kaźde „czemu?“ zapada ołowiem  
na dno serca, by kara za grzechy.

Więc nie pytaj i nie patrz boleśnie,  
bo mnie boli i męczy twa spowiedź.

Ja też pytam na jawie i we śnie —  
i nie splywa mi znikąd odpowiedź.

## DZIECI — OFIARY

Przyszły do mnie trzy siostry zakonne,  
drżące usta pytają o radę:  
rozwalily schronisko ich bomby —  
gdzie umieścić dziecięcą gromadę?

Same dzieci — maleństwa bezdomne,  
które sióstr tych chroniła opieka,  
ot, tam stoją mileżące, bezradne,  
zmiłowania gromadka ta czeka.

Trzeba dzieci — ofiary nakarmić,  
trzeba na noc dać gdzieś im posłanie..  
— „Nie nie mamy. Co robić? co robić?  
Może pan nam pomoże, mój panie!“

Patrzą na mnie trzy siostry zakonne —  
przecież jestem ich bliskim sąsiadem..  
— „Może pan da u siebie schronienie?  
Niech pan spojrzy jak wątle to, blade“.

Rozgościły się dzieci w mieszkaniu,  
każde wkłada do ust swych kęs chleba.  
Ale przecież.. to mało, to mało..  
Coś innego tym dzieciom dać trzeba.

Trzeba dać im choć trochę radości,  
rozslonecznić pogodą ich drogę..  
A ja tego — darujcie mi, siostry —  
nie potrafię dać dzieciom..

Nie mogę..

## W OGRODZIE POMOLOGICZNYM

Co się stało z tym cichym ogrodem?  
Zawsze drzewa, owoce i kwiaty,  
garstka dzieci bawiących się w piasku...  
Teraz? — rowy, żołnierze, armaty.

Opadają z drzew jabłka i gruszki,  
nie dłoń ludzka — huk armat je zrywa...  
Babie lato dziś nagle zmieniły  
dymne smugi — błękitne przedziwa...

Co się stało, że z ziemi wyrosły —  
tej przedziwnej w Warszawie jesieni —  
małe krzyże drewniane w ogrodzie,  
kwiaty śmierci wykwitłe wśród cieni?..

Zrzadka przyjdzie ktoś między mogiły  
niby między kwitnące rabaty,  
głowę ciężką ku ziemi pochyli,  
we łzach patrząc na krzyże te — kwiaty.

Co się stało z tym cichym ogrodem  
odwiedzanym tak rzadko, tak mało?...  
Skąd ten cmentarz w tym cichym ogrodzie  
obok armat?..

Ach, cóż to się stało?!..

## PLOTKA

Żyjemy plotką. Krąży plotka  
z domu do domu, z bramy w bramę.  
Ktoś kogoś, kiedyś, gdzieś tam spotka —  
i już jest plotka — — plotki same.

Cóż! — obleżeni i odcieci,  
nie słysząc radia (już ucichło) —  
w plotkę stroimy nasze chęci,  
wierząc, że spełnią się już rychło.

I tak się rodzi świat omamień  
i wstają wizje, jak błyskotki,  
co udręczenia ciężki kamień  
z piersi chcą strącić siłą plotki.

I tak się rodzi znowu wiara,  
którą zgnębiło już zwątpienie —  
i znowu karmi nas złud mara,  
giną na chwilę smutków cienie.

Każdy z nas w plotkę chętnie wierzy  
i sam plotkując — szuka plotki..  
I w kłamstwie tym jesteśmy szczerzy  
i omam złudy tej jest słodki.

## MASKI

Maska przez ramię przewieszona —  
znak czasu, symbol nowej wojny.  
Jedyna — bierna — to obrona,  
nibyżeś z maską jest spokojny.

Mówią: ma atak być gazowy.  
morderczy „nowoczesny“ bój.  
Obywatelu, pilnuj głowy  
i dla spokoju w maszkę strój!

Więc każdy maskę poprzez ramię  
przewiesza, skoro wyjdzie z domu.  
Dziwne, przedziwne czasu znamię,  
nieznane przedtem i nikomu.

Maska jedyną dziś obroną,  
jak gdyby innej było brak.

Ulice w gruzach, domy płoną  
i maska...

Dziwny czasu znak!



## POD GRUZAMI

W tych gruzach legło kilkanaście osób,  
w tych kilkadziesiąt, a w tamtych znów kilka..  
Dziś wszystkich ofiar obliczyć nie sposób —  
mnoży je każdy dzień i każda chwilka.

Pod zwalonymi murami i pyłem  
niespodziewana śmierć wszechwładnie gości..  
Czy z was kto myślał tam znaleźć mogiłę?  
Czy z was kto myślał tam złożyć swe kości?

Zapewne teraz wam już wszystko jedno,  
bo obojętne oblicze ementarza..  
Ale nam, żywym, twarze w skurezu bledną —  
o, bo śmierć taka nie często się zdarza!

Z nas, żywych, każdy — mijając ruiny —  
odkrywa głowę, bo nie wie, nie zgadnie,  
czy w zwałach cegieł i wśród sypkiej gliny  
śmierć ementarzyska nie stworzyła zdrańdie.

Już wszystko jedno wam, w gruzach ofiary,  
i wszystko jedno tym, co śmierć wam dali..  
Lecz dla nas gruzy są jako sztandary  
i jako lampy, w których znicz się pali.

## POGORZELCY

Jak potępionych mar, upiorów  
wlecze się orszak smutny co dnia..  
Idą, przechodzą ulicami —  
pożarów świeci im pochodnia.

Wlecze się orszak starców, dzieci —  
każde z nich dźwiga swój dobytek —  
idą, przechodzą przez ulice  
gradem pocisków wzdłuż, wszere zryte.

Świecą im łuny dookoła,  
na cieniach zdają się być wiecey,  
a przecie tacy drobni, mali  
nie nie znaczący — — pogorzelcy.

Wlecze się pochód dniem i nocą,  
każdemu znany i nikomu..  
Idą, przechodzą ulicami  
ci, co nie mają nigdzie domu.

Świecą im łuny dookoła,  
a patrzą na nich oczy łzawe..  
Bezdomni, biedni pogorzelcy,  
dzieci palącej się Warszawy..

## „WARSZAWIANKA“

Kiedy stygnie w sercu krew,  
człowiek z bólu oszalały —  
radio woła, płynie śpiew:  
„Oto dziś dzień krwi i chwały!“

Łza się perli pod powieką  
i ostatkiem duszy sił  
myśl wysyłasz hen, daleko..  
„Oby dniem zbawienia był!“

W huku armat, w blaskach łun,  
gdy wokół brzmi: „Niestety!“ — —  
z niewidzialnych płynie strun:  
„Hej, kto Polak — na bagnety!“

I gdzieś z głębi sere się przedzie  
słowo — czyn, honoru stróż:  
„Kto przeżyje — wolnym będzie,  
a kto poległ — wolnym już!“,

## PRZEKLETA POGODA

Pogodna, cudna polska jesień  
szczodrze słonecznym złotem prószy...

A my witamy bez uniesień  
tę cudną, złotą polską jesień —  
witamy ją ze smutkiem w duszy.

Nie chcemy słońca i pogody —  
o deszcz błagamy i pioruny...

Niech chmury z wichrem mkną w zawody!  
przeklętym dla nas dzień pogody!

Niech deszcz zaleje krwawe łuny!

Niech w błocie toną polskie drogi.  
niech z wodą spłynie plon bogaty  
pól naszych, które depczą wrogi!  
Niech grzęzawiska zamiast drogi  
znajdą toczące się armaty!

Tak chyba nikt i nigdy jeszcze  
nie kłął pogodnych dni wrześnieowych,  
nie modlił się o zlewne deszcze...

Tak chyba nikt i nigdy jeszcze  
nie błagał o czas piorunowy.

Przekłete słońce i ta jesień,  
co złotem szczodrze na świat prószy!  
Przeklęty cudny polski wrzesień!

\*

O, kto przeżywał taką jesień —  
mógł przeżyć tylko z smutkiem w duszy..

## UCHODŹCY

Wyszli w nocy bezładnym pochodem,  
strach obłędny ich gnał na Garwolin —  
jakby błysnąć miał tam dzień wyzwolin,  
niosąc spokój i życia pogodę.

Wysłuchali radiowej gawędy  
i w popłochu za Wisłę szli ławą,  
zostawili za sobą Warszawę,  
na głos z radia rzuconej komendy.

Zostawili samotne rodziny,  
pozbawione opieki i dachu —  
na Garwolin ich pędził głos strachu,  
ten przewodnik koszmary — jedyny.

Wyszli w nocy, a zaraz już rano  
siekl ich z góry samolot kulami —  
czy szli drogą, czy polem — brózdami,  
gnani strachem w dal jakąś nieznaną.

Aż zbłąkani na drogach bez celu  
z myślą wspólną, a przecie samotną,  
rozpoczęli wędrówkę powrotną..

Wielu wyszło — —  
wróciło niewielu..

## DOBROWOLNYM EMIGRANTOM

Dalekoście, daleko  
odbiegli od nas trwoźni!  
Za siódmą górą, rzeką  
jesteście już — ostrożni.

Gdy u nas dach się pali  
nad każdą głową naszą —  
was (dalej, coraz dalej)  
odgłosy walk nie straszą.

I każdy z was spokojnie  
trwa hen, w szerokim świecie — —  
słyszycie — li o wojnie,  
ale jej nie czujecie.

Dalecyście, dalecy..  
Lecz gdy wróciecie wszyscy —  
możecie od nas żądać,  
byście nam byli bliscy?...

## BOMBY W SZPITALU

Tego i piekiel nie znają otchłanie,  
tego nie pojmie, kto sam nie zobaczył.

W bandażach, ranni, w szpitalnych ubraniach..  
Na chodnik wyległ ten orszak tułaczy.

Ten z przestrzelonej piersi krwią ocieka,  
tamten bez ręki, a inny o kuli..  
To widma, mary — nie obraz człowieka..  
Wieczór ich wszystkich w swym mroku otuli.

Szpital się pali! cóż więc mieli robić?  
Czy spłonąć w ogniu, jak żywe pochodnie?  
Niejeden w myśli błagał, wołał: dobić!  
O, to zaprawdę nie byłaby zbrodnia.

Wylegli z murów płonących szpitala,  
na chodnik wyległ ten orszak tułaczy..  
\*

O, niech się raczej moje serce spali! —  
Tego nie pojmie, kto sam nie zobaczył..

## ŚMIERĆ PRZY NARODZINACH

W ten dom, gdzie matki dają dzieciom życie,  
też trafił pocisk. W godzinie narodzin  
śmierć trzyma wartę, pogrążyć w niebycie  
chce tę najpierwszą z wszystkich ludzkich godzin.

Co się tam musi teraz dzieć w tym domu  
i jak drzeć muszą biednych matek łona!  
Żadna takiego nie czekała gromu.  
niejedna pewnie — dając życie — kona.

Posyłam myśl mą w te zwałone mury,  
słucham, czy matek głos mnie nie doleci...

\*

Znowu motorów słyhać dźwięk ponury,  
znowu śmierć wita rodzące się dzieci..



## „ZBIÓRKI“

Na Marszałkowskiej o różnej porze  
w księgarni Lunia \*) kompani starzy  
miewamy „zbiórki“, ale mój Boże! —  
czy z nas o takich „zbiórkach“ ktoś marzył?..

Przedtem beztroskie brzmiały gawędy  
w księgarni Lunia o tym i owym,  
pogodny spokój i humor wszędy.  
Dzisiaj na „zbiórkach“ zabrzmiał ton nowy.

Zamiast spokoju widać niepokój  
na każdej starych kompanów twarzy,  
jakowaś mgiełkę w stroskanym oku..  
Co będzie jutro? Co dziś się zdarzy?

Jakaś niechwytna panuje trema  
o każdej porze, w każdej gawędzie.  
I ciągle jeden powraca temat:  
długoż tak jeszcze? Co potem będzie?

---

\*) Księgarnia Ludwika Fiszera przy ul. Marszałkowskiej 81. W owym wrześnieu zbierali się tam codziennie ludzie związani z literaturą. Większość z nich obecnie jest już na tamtym brzegu. Niechże wolno będzie kochane imiona ich tu zapisać: ś.p. ś.p. Xawery Koźmiński, artysta malarz, Karol Szuster, artysta muzyk, mecenas Piotr Raciborski, radca Stefan Wieruszkowski. Pod tym wierszem: cześć ich pamięci!

Na każdej „zbiórce“ każdą rozmowę  
wrogi motorów warkot przerywa,  
głośno syreny brzmia alarmowe —  
pryskają gawęd wątle ogniwa.

Starzy kompani, ci z Marszałkowskiej,  
idą do domów jacyś niezdarni;  
każdy z nich kryje myśl pełną troski:  
czy wszyscy jutro będą w księgarni?..

## GDYBYŻ TO MOŻNA ZOBACZYĆ!..

Gdybyż to można zobaczyć!  
Nie słyszeć, ale widzieć, widzieć!!

---

Słuchamy radia, czytamy gazety  
i wiemy, co to znaczy  
i wiemy, jak to jest.  
Na czołgu — piramidzie  
jednej, drugiej, setnej  
prze naprzód wróg.  
Niestety! niestety!  
I nagle... ułański gest!  
Rycerski, wspaniały, świetny,  
szaleńczy!  
Tak nam dopomóż Bóg!  
Szarża, szarża, szarża okrutna!..  
Historia uwieńczy  
Was, cudowne bohaterzy  
z pod Kutna,  
jak tych z pod Sammosiery!

---

Gdybyż to można zobaczyć!

---

Warszawa obleżona  
słyszy o Was, czyta —  
promienieje,  
że to Wy! Ku Wam ramiona  
wyciąga, jakby schwytać  
Was w nie chciała,  
Was, naszą nadzieję.  
Warszawa cała — — cała!  
Myśl nasza ku Wam biegnie,  
z myślą łączy się Waszą,  
przy Was trwa.  
Was nie przestrasza  
dzień, w którym polegnie  
rycerski, ułański huf.  
Was dalej gna  
pęd ku nam — ku Warszawie  
To najcenniejszy z snów,  
śnionych w boju — na jawie,  
obey trwożnej rozpaczy  
Gdybyż to można zobaczyć!...

---

Widzieliśmy Was na defiladach,  
witaliśmy oklaskami —  
ułani! Ułani!  
Cudna jazda,  
rycerska gromada!  
Czuliście to sami  
wichrem gnani.

Dziś inna gwiazda  
przewodzi, gna Was.  
To Warszawa!  
Ku niej wszystkie prowadzą komendy — —  
Warszawa czeka Was i woła:  
Do defilady! Kierunek Stolica!  
Wszystko jedno któredy —  
każda otwarta ulica!  
Do góry szable! Do góry czola!  
Jazdo, fantazją rozrzutna,  
gnaj ku nam z pod Kutna!

— — — — —  
Cicho! Gra trąbka! — To Waszych trębaczy!

— — — — —  
Gdybyż to można zobaczyć!!..

## SPADOCHRONIARZE DYWERSANCI

Oderwani od maszyn  
leących nad Warszawą,  
lądują. To przednie straże  
tych, co nam walkę wydali krwawą.  
Lądują na ziemię naszą  
spadochroniarze.  
Co dzień i niemal co godzina  
radio ostrzega:  
„Łapajcie szpiega!  
Przed chwilą wylądował w Łazienkach,  
drugi na łąkach w Siekierkach,  
trzeci na Polu Mokotowskim“.  
W przebraniu — jeden w księżowskiej sukience  
(jaki pomysł łotrowski),  
inny w naszym mundurze — —  
a każdy zerka  
wkoło siebie i bada  
i oczy szpiegowskie mruży,  
by potem dać znak ku górze,  
by gromada  
bombowców miała cel pewny, oznaczony.  
Co dzień i niemal co godzina  
w audycji radiowej  
słyszemy te same słowa,  
którymi się zaczyna  
wezwanie.

Na wszystkie strony  
rozbiegli się — szpiegi wraże.  
by nieść dywersję, zarazę  
i łamać wole, gniesć chęci,  
na piersi lec głazem.  
Przekłęci  
spadochroniarze!

„DZIEŃ ON, DZIEŃ GNIEWU PAŃSKIEGO“

Myśleliśmy..

Kiedy bomby rozwały Zamek,  
w Katedrze wybuchł pożar  
w on dzień wrześniowy — —  
myśleliśmy, że kara boża  
spadnie na wrogów głowy,  
zbrodni położy tamę.  
I wszystko było tak.  
jakgdyby z nieba Bóg  
przemówił głosem gromu,  
dał znak — —  
niech zadrży wróg  
na Boga znak widomy!  
Bo oto dzień od słońca złoty  
zakryły piorunowe chmury,  
rozeźlił się wicher ponury,  
deszczowe sploty  
i śnieg (we wrześniu śnieg!)  
jak jakieś widma mgławic  
ziemię zasnuły  
w ogniach błyskawic.  
Zmącony pogodnej jesieni bieg,  
jesieni na dolę naszą nieczulej..  
Myśleliśmy, że to Najwyższa Wola  
znaczy kres  
naszej niedoli — —



koniec męczarni i łez.  
I zmartwychwstała dawna wiara,  
że „Kto się w opiekę“..  
i żywiej serca zabiły,  
że nie próżną naszych mąk ofiara —  
i już każdy czeka  
i czekać ma znowu siły.  
Bo nadszedł „dzień on, dzień Gniewu Pańskiego“.

---

Myśleliśmy..

I po tej naglej burzy  
w on dzień wrześniowy  
Stolicy obrońce  
znowu ujrzeli słońce  
i uśmiech złoty, nowy,  
którego żadna chmura nie chmurzy..  
Więc to nie Boży gniew  
przemówił z nieba?  
Więc siew  
męczeński i triumf wroga —  
to jakaś, czyjaś potrzeba?..

---

Boga??...

## PTAKI — ZWIASTUNY

Wiem, co to znaczy, kiedy stada kawek  
z krzykiem się zerwą z dachów czarną chmurą.  
To nowy nalot nawiedzi Warszawę,

niosąc godzinę trwogi złą, ponurą..  
Jak nieomylnie i złowróżbne znaki  
krążą nad miastem wystraszone ptaki.

W ślad za kawkami gromada gołębi  
łopotem skrzydeł maści krótką ciszę,  
którą wybuchy bombowe pognąbia.

\*

Ilekroć kawki i gołębie słyszą —  
zazdroszczę ptakom. Czego? — wszak nie trwogi — —  
że ponad ziemią mają swoje drogi

## „DZIEN DOBRY“

„Dzień dobry!“ — witam tak co rano  
garstkę żołnierzy, co kwatery  
mają w podwórzu mego domu — —  
szablon zdawkowy, ale szczery.

Wzajem ściskamy się za ręce,  
potem palimy papierosy,  
gawędząc o tym, co jest wspólne,  
w co wprzegły nas wojenne losy.

I co dzień stale się powtarza  
„dzień dobry“ nasze o świtanu.  
I nie pomyślał nikt z nas o tym.  
jaki fałsz brzmi w tym powitanu.

Jakże być może ten dzień „dobrym“,  
skoro są złe dni wszystkie września!  
Dzień dobry będzie jeno wtedy,  
kiedy się koszmar wojny prześni.

## „MASZYŃKA“ W ALEJACH JEROZOLIMSKICH

Zarzuciliśmy cię kwiatami  
ty, stalowa „maszynko“ zwycięska,  
coś w Alei znaczyła kulami  
na bombowcu niemieckim znak: klęska!

Warowałaś w Alejach milcząco,  
czekająca cierpliwie tej chwili,  
kiedy kule twe na dół go strąca  
i śmierć życie lotnika przesili.

Ogród wyrósł w krąg ciębie, nad tobą —  
nasze ręce te kwiaty rzucały..  
Ozdobiona tą kwietną ozdoba  
znowu czekasz — aż gruchną wystrzały.

Stoisz w kwiatach, tej barwnej podzięce,  
wymowniejszej niż każda wymowa...

\*

I nie pyta nikt, czyje to ręce  
kierowały „maszynką“ stalową..

## DO OKOPÓW

Widzę ze swego okna co dzień  
o świetle obraz zwykły taki:  
idą ulicą dwie dziewczyny,  
niosąc na plecach dwa plecaki.

Nie byłoby w tym nic dziwnego —  
ulica wszak jest dla przechodnia,  
lecz zaciekał mnie ten obraz,  
że się powtarzał ciągle, co dnia.

Więc zapytałem raz dziewczyny,  
co znaczą stałe te wędrówki?  
— „Chodzimy co dzień do okopów,  
na krańce miasta, na placówki.

W plecakach mamy papierosy  
i czekolady zapas świeży —  
nosimy co dzień do okopów  
ten znak pamięci dla żołnierzy“.

I szły przy wtórce kanonady,  
niosąc plecaki, dwie dziewczyny..

I nagle obraz zwykły taki  
zdał mi się dziwnym i jedynym.

Te dwie dziewczyny z plecakami  
/ (niech nie zaprzecza mi szyderca)  
nie czekoladę żołnierzowi —  
nosiły Polsce swoje serca.

## MOGIŁA

Na rabacie chodnika drewniany krzyż,  
na krzyżu hełm stalowy..

Ktoś ty, coś złożył tutaj głowę  
i wiecznym teraz snem tu śpisz?

\*

Wieczorami ktoś lampki zapala,  
czyjaś ręka układa kwiaty  
na tej cichej mogile — kolebce..  
Żołnierzu nieznany, bogatyś  
w modlitwy, które tłum szepce,  
gdy ludzka przystanie tu fala.

\*

Stają ludzie — codzienni przechodnie..  
O, najcichsza milezenia minuto!..  
Jakże straszne objęły świat zbrodnie!  
Jakże ciężką jest życie pokutą!

\*

A z tej cichej w rabacie mogiły,  
której może po Polsce ktoś szuka,  
niby serce uderza głos siły,  
jakaś wielka przemawia nauka.

## ROZKAZ NIEOBECNYCH

Kazano wierzyć, więc wierzymy  
i nie jest słabą nasza wiara.  
Spowita w krwawe w łunach dymy  
pełni się nasza tu ofiara.

Kazano walczyć, więc w szeregu  
stoimy zwartym — aż do końca..  
Każdy z nas, pierwszy lepszy z brzegu —  
to powołany, to obrońca.

Kazano trwać nam, a więc trwamy  
i twardym jest to nasze trwanie.  
Ciężkie dla wroga miasta bramy —  
nie łatwo przez nie się dostanie.

Kazano.. Ale czyj to rozkaz?  
Ci, co kazali, nie są z nami..

\*

O, jakże boli ta ich „troska“!..  
Wierzymy, trwamy — walcząc — sami..

## POGRZEB

Jakże to, jakże? — Na skwerze,  
bez krzyża, śpiewów i księdza,  
miast trumny w łachman spowity,  
oddany ziemi?

— O, nędzo!

Ta dziwna, dziwna mogiła  
tak przecie zda się dostojną,  
bogatszą od powązkowskiej,  
dumniejszą stokroć.

— O, wojno!

Nieznani nieznajomemu  
sprawiają pogrzeb bezgłosy — —  
ich jutro znów ktoś pogrzebie..  
I tak jest co dzień.

— O, losy!

I długoż takie pogrzeby  
będziemy sprawiać? A może —  
to szatan święci zwycięstwo?...  
A Ty wciąż milczysz?

— O, Boże!..



## WARSZAWA — ŻOŁNIERZOM Z WESTERPLATTE

Obleżona Warszawa śle Wam myśli bratnie,  
strażnicy nieugięci morza i honoru  
Ojczyzny — z Westerplatte! Gdy nabój ostatni  
wystrzelicie i śmierć Was przytuli już skora,  
pomyślcie: przy śmiertelnym łożu, jak gromnica,  
mrok śmierci Wam rozjaśnia płonąca stolica.

W obleżonej Warszawie chwytny te wieści  
o Waszym bohaterstwie, nieśmiertelnej chwale.  
O, my Was rozumiemy — też pełni boleści  
i też na szanach miasta trwający wytrwale.  
Tę małą Waszą garstkę, co dumnie tam krwawi,  
Warszawa milionowa cześci i błogosławi.

I wiedźcie: choć męczeni, spoglądamy dumnie,  
że mamy takich braci, jak Wy tam, nad morzem.  
Choć garstka Wasza padnie strzaskanej kolumnie  
podobna — myśl ta boli, a przecież nie trwoży,  
przeradza się w grom gniewu o zwycięskiej sile.  
Westerplatte — to dumne polskie Termopile!

Z obleżonej Warszawy ślemy Wam tę radość  
walczącego żołnierza, co smutek zwycięża.  
A kiedy się wyrokom losu stanie zadość,  
kiedy ręka bezwładna nie dźwignie oręża  
i śmierć Wam zamgli Wasze sny o Polski wiosnie,  
kiedy będziecie ginąć — to gińcie radośnie!

## RÓZANIEC

Zbieram te kulki, odłamki  
(żadną to nie jest mi pracą),  
co leżą w moim mieszkaniu — —  
i nie wiem sam, zbieram na co.

Ten podniesiony z podłogi,  
ten wydłubany był w ścianie,  
tamten roztrzaskał mi fotel,  
ten leżał na fortepianie.

Zbieram odłamki — i po co?  
Nie wiem doprawdy — bez celu.  
Pewnie i inni tak robią,  
pewnie zbieraczów jest wielu.

Kiedyś.. Nie wszystkoż to jedno,  
kiedy? — to będzie po wojnie —  
ktoś te odłamki ułoży  
jeden za drugim spokojnie.

Splecie z odłamków różaniec,  
myśląc: „A łotry! a podli!“  
Potem się cicho zamyśli..  
Może się za mnie pomodli..

Ciężki to będzie różaniec,  
męką nabrzmiały, stalowy — —  
ciężki jak życie Warszawy,  
ciężki jak Polski okowy.

## DRZEWKO

Tak mi szkoda drzewka pod oknem,  
które strzaskał pocisk armatni..  
Jeszcze jedna wojny ofiara,  
jeszcze jeden trup — nie ostatni..

Coś mi szepcze: „Drzewka ci szkoda?  
Przecież ludzie też giną. Dziwnyś!“..  
— Prawda, prawda. Jednak żałuję.  
Trudno — — taki jestem naiwny..

## W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Kiedy w ogrodzie kwietniki i klomby,  
na małe domki, te mieszkania zwierząt,  
zaczęły podać pociski i bomby,  
a ścieżki krwią się zecerwieniły świeżą,  
rozpacz się w ogród wkradła niepojęta — —  
myślałem zrazu; o, biedne zwierzęta!

Ale refleksja przyszła zaraz potem,  
gdy z zwierząt tylko zostały szkielety:  
jakże szczęśliwe! — nie wiedziały o tym,  
że siła, która pisała: „Niestety!“  
nad tym ogrodem, śląc pocisk ostatni —  
to była siła zwierzętom bratnia.

## NA POWĄŻKACH

I wam nie dali spokoju! —  
młeczenie grobów im za nie.  
obłądana żądza rozboju  
ni miary nie zna, ni granic.

I pewnie z tego jest dumny  
bezbożny lotnik szalony,  
że bombą pokonał trumny.  
zasypał kośćmi zagony.

Zmąciły ciszę cmentarną  
bomb i pocisków wybuchy..  
I wyście też dań ofiarną  
złożyły — umarłych duchy.

Jeżeli jest (a jest — wierście!)  
dla zbrodni koniec i miara — —  
to kiedyż spadnie nareszcie  
miecz zemsty na nich i kara?!

## I PIES TAKŻE

Patrzysz mi w oczy, biedny Belu,  
nie nie rozumiesz, co się stało,  
że tak o tobie, przyjacielu,  
myślimy w domu teraz mało.

Patrzysz mi w oczy i drżysz cały,  
kiedy się zacznie kanonada,  
i ty, dotychczas taki śmiały,  
pod stół się chowasz. Trudna rada!

Nie nęci ciebie teraz jadło,  
obce ci dawne twe zabawy.  
Trudno, mój Belu! — tak wypadło — —  
i tyś mieszkańcem jest Warszawy.

Może się wkrótce zło przesili  
i będzie tak, jak przed tym było —  
znowu będziemy się bawili  
i znowu będzie dobrze, miło.

Ale nim będzie — biedny Belu,  
cierp tak, jak my cierpimy w domu.  
Trudno! — i ty, mój przyjacielu,  
nie uniknąłeś wojny gromu.

## W CHWILACH ZADUMY

Mówimy o was, jak o ludziach,  
ludzkie dajemy wam imiona —  
a przecież znamion człowieczeństwa  
jest rasa wasza pozbawiona.

Mówimy o was, jak o ludziach.  
bo brak w języku polskim słowa,  
któreby mogło treść wyrazić,  
jaka się w waszych czynach chowa.

Trzeba by język nasz wzbogacić  
w wyraz nieznanej dotąd treści,  
któryby mówił należycie  
o tym, czym teraz wy jesteście.

Wszystko, co podle i ohydne,  
wszystko, co brudne i plugawe,  
musiałby wyraz ten zawierać,  
by odzwierciadlić waszą „sławę“.

Wszystko, co krwawe i szatańskie,  
zwierzęce, dzikie, niskie, wstrętne —  
musiałby wyraz ten zawierać,  
by być właściwym dla was piętnem.

A że go dzisiaj brak nam w mowie  
(nie chcemy kłać słów w tym brudzie) —  
mówimy usta skrzywionymi  
o was ze zgrozą w sercach: ludzie.

27 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Cisza.. zamilkły strzały.. Tylko łuny krwawe,  
rumowiska zczerniałe i szkielety domów  
świadczą o dniach okropnych męczzonej Warszawy,  
co chwałę walki sobie zawdzięcza — nie komu.

Trzy tygodnie męczeństwa! Trzy tygodnie trwania  
bez ratunku, bez żadnej pomocy zwodniczej!  
Zaprawdę, bohaterskie to były zmagania!  
Zaprawdę — bohaterskim Warszawy oblicze!

Cisza teraz.. Lecz nie ta cmentarzysk i śmierci  
grzebiących w mogiłnikach dokonane życie..  
Cisza górskiej samotnej niebosiężnej perci,  
co dumne czoło nurza w niebiańskim błękiecie.

Nikt nie wierzy w zwycięstwo ich i klęskę naszą,  
nikt nie wierzy, że to ma być „finis Poloniae“,  
nikogo wkraczający zdobywcy nie straszą,  
nie o naszym myślimy upadku i zgonie.

Cicho teraz w Warszawie. Ale wśród tej ciszy,  
kto ma ucho, co dźwięki najgłębsze chwytą —  
wzmózione tętno życia i mocy dosłyszcy — —  
Warszawa ranna, krwawi —

ale nie zabita!





Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 327066**



000-327066-00-0

